

# Salmonowicz, Stanisław

---

## Patologie społeczne okresu okupacji hitlerowskiej

---

Czasy Nowożytne 3, 5-20

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Salmonowicz

(Toruń)

## Patologie społeczne okresu okupacji hitlerowskiej

Tytuł niniejszych rozważań nie jest wystarczająco precyzyjny. Mówiąc najogólniej, są to rozważania o pewnych zjawiskach negatywnych epoki okupacji hitlerowskiej w Polsce: chodzi o postawy bądź działania właściwe dla pewnych środowisk społeczeństwa polskiego, które – najogólniej rzecz biorąc – wynikały ze specyficznych warunków okupacji, a które zaliczyć możemy do zjawisk patologii społecznej, przyjmując z góry, iż kontury tych zjawisk są mgliste i nie dają się nieraz precyzyjnie sformułować. Nie każde także zjawisko negatywne, na przykład życia konspiracyjnego, form czarnego rynku itd., można określić terminem *patologia społeczna*, jednakże z braku innego, ogólnego terminu, będziemy się nim w niniejszych rozważaniach posługiwać. Sprawy te, generalnie biorąc, wyłykały się zazwyczaj z konwencjonalnych badań nad dziejami okupacji, można też powiedzieć, iż obracam się tu w kręgu rozmaitych tabu, wynikających nieraz z różnych, a nawet przeciwstawnych sobie przesłanek bądź nawet nieuświadomianych (np. przez autorów licznych relacji) procesów swoistej amnezji. Na wstępie dodam jeszcze dwie istotne uwagi. Pierwsza, iż szkic mój, generalnie biorąc, dotyczy sytuacji uchwytnych na materiale źródłowym, pochodzącym z Generalnego Gubernatorstwa: ziemie wcielone do Rzeszy hitlerowskiej, jak i ówczesne polskie ziemie wschodnie różniły się – zwłaszcza co do spraw życia codziennego i form bytowania ludności polskiej – zasadniczo od sytuacji charakterystycznych dla G.G. Druga uwaga, którą mocno podkreślam, to stwierdzenie, iż świadomy jestem faktu, że wiele kwestii, które poruszam, znalazło pewne – nieraz bardzo cenne – odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu, jednakże w moim przekonaniu generalnie wiele tych spraw wymaga pogłębionych badań, a całość tych zagadnień, z reguły pomijana w syntetycznych rozważaniach o sprawach okupacji, stanowi jednak istotny element dziejów okupacyjnych społeczeństwa polskiego.

Kiedy rozważamy stan badań nad okupacją hitlerowską, to – choć generalnie nasza wiedza o tej epoce jest znaczna – nie ulega wątpliwości, iż w odniesieniu do niektórych stron życia okupacyjnego żyliśmy naprzód w okresie prawdy koncesjonowanej i prawdy przemilczanej. Istniała w rezultacie, choć niekoniecznie ujawniana w druku w wydawnictwach krajowych, czarna i złota legenda ludzi i czynów Podziemia niekomunistycznego. Dla Podziemia komunistycznego na odmianę, budowaną czas długi tylko złotą legendę. Jeżeli w okresie od

1956 r. zrobiono wiele rzetelnych badań historycznych, zwłaszcza na niektórych, mniej kontrowersyjnych dla ówczesnej władzy kierunkach badań, to inne były nadal zaniedbane, istniały liczne realne „białe plamy” i istniał także autentyczny i zrozumiały głód uznania ze strony tych wszystkich środowisk kombatanckich, które były przez PRL dyskryminowane. Stąd od końca lat osiemdziesiątych, a zwłaszcza od momentu likwidacji całkowitej komunistycznej cenzury, chodziło głównie o oddanie sprawiedliwości ludziom walki z okupantem. Nade wszystko starano się i ten trend trwa dalej<sup>1</sup>, by pokryć ów deficyt pragnień środowisk kombatanckich, ukazać ich czyny, a także martyrologię, w tym losy powojenne. W tej sytuacji jest zrozumiałe, iż niektóre zjawiska życia pod okupacją, które określam jako patologie społeczne, pozostawały i pozostają na marginesie zainteresowań badawczych, a nawet powstały tu jakby nowe tabu badawcze, o czym świadczą niektóre polemiki prowadzone na łamach dzienników czy tygodników. Chodzi tu więc o delikatny problem neglizowania bądź całkowitego przemilczania tych zjawisk, które jakoś nie pasują do malowanego obecnie wyłącznie jasnymi „barwami walki” obrazu okupacji widzianej „od naszej strony”.

Przedstawiając, siłą rzeczy niewyczerpująco wiele wątków refleksji, które mógłbym określić za Miłozem jako tematy, które mi odradzano, wychodzę z założenia, iż po epoce PRL i po epoce wypełniania najbardziej jaskrawych luk w naszej wiedzy o latach 1939–1945 przychodzi, jak dufam, czas na stworzenie możliwie wszechstronnego, niewolnego od cieni jak i blasków, obrazu całości. Myślę też, iż po epoce historii zdarzeniowej nadszedł czas w większej mierze na studia z zakresu socjologii historycznej<sup>2</sup>, psychologii historycznej, na studia postaw i mentalności epoki oparte w miarę możliwości o kwantytatywne ustalenia. Dotychczasowe badania nad dziejami okupacji hitlerowskiej prowadzone były – generalnie rzecz biorąc – w dwóch głównych kierunkach: dzieje polityki i zbrodni okupanta oraz dzieje różnych form oporu stawianego okupantowi. Nie znaczy to oczywiście, by niektóre kwestie, które zamierzam poruszyć w niniejszym szkicu, nie były przedmiotem istotnych uwag czy częściowych badań. W wielu pracach, choć zazwyczaj *inter alios*, zawarte są cenne informacje czy stwierdzenia. Przypomnę chociażby dla spraw okupacyjnej gospodarki i postaw moralnych wspaniały esej Kazimierza Wyki o tzw. gospodarce wyłączonej i inne eseje tegoż autora z książki „Życie na niby”<sup>3</sup>. Istnieją także cenne, choć stosunkowo rzadkie prace zawierające sporo informacji na temat życia codziennego pod okupacją hitlerowską na czele ze znaną książką prof. Tomasza Szaroty o życiu codziennym Warszawy pod okupacją. Należy przecież podkreślić, iż między poszczególnymi terenami, środowiskami czy aglomeracjami istniały znaczne różnice w sytuacjach i istnieje tu pilna potrzeba wielu studiów szczegółowych. Dodam wreszcie i nie jest to wyliczenie wyczerpujące, iż znane rozprawy Cz. Madajczyka, J. T. Grossa, L. Gondka czy W. Borodzieja, dostarczają wielu materiałów na te tematy. Także materiały publikowane przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich zawarły bogaty materiał dotyczący postaw Polaków, nieraz dotąd niewykorzystany. Jeżeli obracamy się w kręgu postaw moralnych, to należy podkreślić, iż zjawiska patologiczne znalazły nieraz wyraz znakomity na kartach literatury

pięknej. Wspomnę tu przykładowo utwory Jana Józefa Szczepańskiego, Tadeusza Różewicza, Leonarda Buczkowskiego, Jerzego Andrzejewskiego, Kornela Filipowicza, Stanisława Łukasiewicza, Artura Sandauera. Powstaje oczywiście problem, iż literatura piękna rozważa z reguły przypadki indywidualne, daleka jest ze swej natury od tendencji kwantytatywacji omawianych zjawisk. W każdym razie jej wielką zasługą było wielokrotne zwrócenie uwagi na fakt, iż poza dwoma głównymi tropami dziejów okupacyjnych – zbrodnie okupanta i opór przeciw niemu – istnieje wiele aspektów życia społeczeństwa, które nie w każdej sytuacji i nie w każdym środowisku było wyłącznie przedmiotem terroru i nie w każdej zgoła sytuacji stawało okupantowi opór...

Zacznijmy nasze uwagi konkretne od spraw historii wsi w G.G. Szczególnie wiele do zrobienia, by nie rzec do odkłamania, jest na odcinku historii społecznej wsi polskiej pod rządami hitlerowskimi. Ilościowo historiografia wsi polskiej tego okresu wydaje się niezwykle bogata. W historiografii oficjalnej PRL istniał cały obszerny nurt „ludowy” związany głównie z mecenatem ZSL. Niektóre zagadnienia, jak: Bataliony Chłopskie, Armia Ludowa na wsi, ruch partyzancki czy tajne nauczanie na wsi zostały szeroko, choć nie zawsze rzetelnie, opracowane. Generalnie przeważały w stosunku do obrazu wsi tej epoki nuty apologetyczne, które można ująć w hasło: „żywią i bronią”. Wiele przecież zagadnień, trudnych źródłowo bądź źle widzianych, pozostawało na marginesie zainteresowań. Rzeczywisty obraz życia codziennego wsi tego okresu, zwłaszcza lat 1939–1941, obraz ewolucji postaw wobec okupanta, problem dużego zróżnicowania politycznego i społecznego, wiele spraw gospodarczych (jak sprawa czarnego rynku, jak problem wzrostu relatywnego dochodów wsi), problemy nastrojów politycznych i ich ewolucji, a zwłaszcza kwestia kolaboracji w różnych formach z okupantem czy sprawa grabieży mienia żydowskiego – wszystko to pozostało raczej niedopowiedziane. Jest może paradoksem, iż jeden z nielicznych realistycznych obrazów życia wsi w czasie okupacji niemieckiej zawdzięczamy literaturze pięknej: mam tu na myśli raczej przemilczaną książkę Stanisława Łukasiewicza pt. „Okupacja”<sup>4</sup>. Wspomnę też inną w istocie przemilczaną książkę Stanisława Rembeka – autora zawsze piszącego pod prąd – opowiadanie zatytułowane „Wyrok na Franciszka Kłosa”<sup>5</sup>. Zauważmy nb., iż gros wszystkich pamiętników okupacyjnych – relacji o większym znaczeniu to są niemal wyłącznie pamiętniki osób, które „walczyły”. Jednakże mało jest godnych uwagi relacji pisanych przez osoby, które wyznałyby, iż żadnej walki nie prowadziły! – Dla Francji mamy wspaniały opis życia okupacyjnego pióra Polaka, Andrzeja Bobkowskiego<sup>6</sup>.

Kwestia pierwsza, na którą chcę zwrócić uwagę odnośnie problemu oblicza wsi w G.G. w czasie okupacji to fakt, iż pewna ilość wartościowych prac z historii społeczno-ekonomicznej okupacji, zawierając szereg istotnych ustaleń, głównie co do gospodarki tej epoki, nie dotyka z reguły tych kwestii społecznych, o które mi chodzi. Przykładowo wskażmy, iż monografia Bożeny Górczyńskiej-Przybyłowej „Życie gospodarczo-społeczne na ziemiach polskich włączonych do Prus Wschodnich w okresie okupacji hitlerowskiej”, Ciechanów 1989, poświęcona jest w 4/5 polityce okupanta wobec ludności polskiej. Jak wyglądały postawy i

reakcje społeczeństwa będącego przedmiotem tej polityki właściwie nie wiemy, a w każdym razie niczego się nie dowiemy o kwestiach, które moglibyśmy określić jako patologie społeczne epoki: kolaboracja z okupantem, działalność konfidentów, zjawiska demoralizacji społecznej, bandytyzm itd. O sprawach ekonomicznych okupacji napisano już sporo (zwłaszcza Cz. Łuczak i jego uczniowie), ale na przykład sprawę czarnego rynku traktowano marginesowo i raczej uwypuklając dodatnie strony tego zjawiska. Nie przecząc, iż czarny rynek miał znaczenie dodatnie w tej mierze, w jakiej umożliwiał aprowizację miast poza plecami okupanta, nie można pomijać tu problemów wątpliwych – demoralizacji społecznej, drapieżnych fortun budowanych na powszechnej biedzie i zazwyczaj w jakiejś – wbrew pozorom – kolaboracji z niższymi ogniwami aparatu okupanta. Inny przykład to ostatnio publikowana, rzeczowa rozprawa historyka gospodarki Stanisława Meduckiego pt. „Wieś kielecka w czasie okupacji niemieckiej (1939–1945). Studium historyczno-gospodarcze”, Kielce 1991, bogato dokumentuje takie kwestie jak polityka okupanta wobec wsi, jak kwestie produkcji rolnej, hodowlanej, jak i problem eksploatacji ekonomicznej wsi przez okupanta i w pewnej mierze represje z tym związane oraz problem siły roboczej (deportacje, łapanki na roboty przymusowe do Niemiec itd.). Inne kwestie są jednak nieobecne. Praca ta przyniosła jednak konkretne potwierdzenie tezy często negowanej, a raczej przemilczanej, iż wieś polska w G.G. w niejednej kwestii, przynajmniej do 1941 r., stała o wiele lepiej ekonomicznie niż w okresie przed rokiem 1939. Zaryzykowałbym nawet pogląd, że potwierdzeniem faktu, iż mimo terroru okupanta na wielu terenach, mimo wojny, rozwinęła się pomyślnie produkcja rolna; odbudowa polskiego rolnictwa była szybka w latach 1946–1947 i stosunkowo niezły bilans aprowizacyjny lat 1947–1948, następnie dopiero zduszony polityką aberracyjną władz komunistycznych. Tak więc autor potwierdził dawne stwierdzenie Kazimierza Wyki o tym, iż wsi małopolskiej w czasie okupacji nieraz wiodło się relatywnie lepiej niż w okresie II Rzeczypospolitej. Oczywiście, moim zdaniem trzeba tu dość wyraźnie rozróżnić jakby trzy okresy w dziejach wsi w G.G. Okres pierwszy – do wiosny, a może jesieni 1941 r., to okres swoistej prosperity wsi, a także części małych miasteczek małopolskich, gdzie Polacy zaczęli zajmować gospodarczo miejsce Żydów zamykanych w gettach, a następnie likwidowanych<sup>7</sup>. Okres od 1941 r. do jesieni 1942 r. to coraz wyraźniej zaostrażająca się polityka eksploatacyjna okupanta, co rodzi w szerszej mierze opór przeciwko okupantowi. Warto też zauważyć, iż jeżeli w latach 1940–1941 zdarzały się dość liczne przypadki dobrowolnych wyjazdów na roboty do Niemiec (do czego dziś nikt się nie przyznaje), to w każdym razie od 1942 r. trwała bezpardonowa łapanka na wsi i w miastach dla wypełnienia kontyngentów siły roboczej do pracy w Rzeszy. Jeżeli jednak spojrzymy na problem walki partyzanckiej czy dywersyjnej z okupantem, to masowe przejawy takich działań zanotujemy dopiero od jesieni 1942 r., a rozwój ruchu partyzanckiego nastąpił na szerszą skalę dopiero od wiosny 1943 r. Warto więc zwrócić uwagę na fakt, iż gros opracowań o walce wsi z okupantem w swych konkretach dotyczył tylko lat 1943–1944. Tak więc obraz wsi polskiej czasu hitlerowskiej okupacji widzieć należy w ewolucji wielu zmiennych, a zwłaszcza zdawać sobie sprawę z tego, iż właśnie na wsi aparat okupacyjny na najniższym



szczeblu (gmina, treuhandlerzy, zarząd lasów itd.) wchodził w niezwykle nieraz ściśle związki z polskim społeczeństwem, związki wyrażające się zarówno tolerowaniem czarnego rynku i nielegalnej hodowli itp. za odpowiednie bieżące korzyści majątkowe, jak i wykorzystywaniem na odmianę przez aparat okupacyjny całej sieci donosicieli, mętnych pośredników. Wykorzystywano także różne antagonizmy wiejskie, sprawy mienia pożydowskiego, konflikty między ziemiaństwem a chłopami itd. To dopiero ostatnie lata przyniosły poważne wreszcie badania nad dziejami ziemiaństwa okresu okupacji i ich nieraz trudną rolę – kwestiami, które czas długi były absolutnym tabu.

Sprawy postaw moralnych, ewolucja moralności – to kwestie, które źródłoznawczo należą do najtrudniejszych. Zdaję sobie sprawę z tych trudności. Pamiętajmy jednak, iż na przykład francuska historiografia w ostatnich 30 latach potrafiła – w odniesieniu do wieków XVI–XVIII – osiągnąć na tych polach ogromne sukcesy, wciągając w zakres swych zainteresowań nie tylko archiwalia, ale i ikonografię, literaturę piękną danej epoki, różne formy piśmiennictwa paraliterackiego. Wbrew pozorom co do wielu spraw mentalności czy życia codziennego okupacji niektóre studia lokalne, pamiętniki czy relacje, przynoszą nieraz wiele interesujących spostrzeżeń czy informacji, które jednak jakby zupełnie giną w procesie syntetyzowania ogólnej tematyki dziejów okupacji. Przytoczmy tu, by nie być gołosłownym kilka przykładów. Obszerna rozprawa Zygmunta Mańkowskiego „Między Wisłą a Bugiem 1939–1944. Studium o polityce okupanta i postawie społeczeństwa”, Lublin 1978, opowiada tradycyjnie głównie o polityce okupanta i dziejach konspiracji. Problemy postaw ludności są tylko marginesowo wspomniane. Autor nie bez racji stwierdził (s. 143): „Wszystkie te procesy są trudne do przedstawienia i nie poddają się systematyzacji”. Nie przecząc, iż jest to temat źródłowo trudny, nie sądzę, by autor wyczerpał wszystkie możliwości w tym względzie. Dodajmy iż wiele ewentualnych stwierdzeń na temat, na przykład dużego zaufania do władz RP na emigracji czy głębokich obaw przed komunizmem, napotykałoby ówczesnie na trudności cenzuralne. Najszersza próba syntetyczna ogólna w historiografii ludowej to Kazimierza Przybysza dzieło pt. „Chłopi polscy wobec okupacji hitlerowskiej 1939–1945. Zachowania i postawy polityczne na terenach Generalnego Gubernatorstwa”, Warszawa 1983, choć zawiera wiele ciekawych materiałów, generalnie kwestie patologii społecznych pozostawia na marginesie, co wiąże się z dość akcentowanym stanowiskiem apologetycznym wobec społeczeństwa wiejskiego tej epoki. I tak, choć autor widzi rolę koniunktury ekonomicznej dla wsi w pierwszym okresie okupacji, ale jest skłonny to zjawisko bagatelizować, choć wiadomo, iż powszechne, jeszcze nie tak uciążliwe kontyngenty dostaw rolnych, wprowadzili Niemcy dopiero w 1940 r. (jesień, połowa roku). Masowe wywózki przymusowe do pracy w III Rzeszy przynosi dopiero rok 1942. Marginesowo pisze także autor o hitlerowskiej polityce demoralizacji wsi, głównie mając na myśli upowszechnienie dostępu do alkoholu, ale kładzie nacisk na walkę BCh z pijaństwem i nielegalnymi gorzelniami. Walka ta przecież – generalnie rzecz biorąc – była walką z wiatrakami. Prowadziły ją także oddziały Armii Krajowej, ale bez zapału, ani przekonania.

Może nigdy w historii polskiej wsi wódka nie była tak powszechnie dostępna, jak w G.G. w czasie okupacji: obok taniej wódki monopolowej na ogromną skalę była prowadzona produkcja bimbru i trudno byłoby sobie wyobrazić oddział partyzancki (zwłaszcza jesienią czy zimą) bez znaczącej konsumpcji bimbru. Wiele uwag autora grzeszy po prostu brakiem realizmu w spojrzeniu na życie codzienne wsi polskiej tego okresu, a stwierdzenie, iż „...środowisko chłopskie okazało się najbardziej chyba odporne ze wszystkich środowisk społecznych na współpracę z Niemcami” (s. 145) należałoby dopiero w toku konkretnych badań porównawczych zweryfikować. K. Przybysz nie podjął żadnej, chociażby ograniczonej terytorialnie, próby określenia skali tych zjawisk negatywnych, które w sporej mierze określały codzienny obraz polskiej wsi czy miasteczka. Można dodać, iż autor generalnie widzi całą problematykę poprzez pryzmat działań i poglądów „Rocha” i Batalionów Chłopskich. Jak jednak wyglądał obraz całego środowiska wiejskiego, tego z pracy się nie dowiemy. Jeśli zaś weźmiemy do ręki najnowszą wielką próbę syntezy – Czesława Łuczaka „Polska i Polacy w drugiej wojnie światowej”, Poznań 1993, liczącą – co warto podkreślić – blisko 800 stron stron dużego formatu, to zauważymy, iż otrzymaliśmy dzieje polityczne epoki, obraz polityki okupanta czy okupantów. Jest tu wiele cennych stwierdzeń. Nie zmienia to jednak faktu, iż obraz społeczeństwa to nadal obraz cierpiącego bądź walczącego monolitu. W sumie jest to jednak obraz niepełny. Chodzi mi o to, iż w społeczeństwie, tym obok walczącej czynnie mniejszości i milczącej większości, która – przyjmijmy – generalnie solidaryzowała się z walczącymi, istniała także inna mniejszość, której rozmiarów nikt dotąd nie próbował określić. Mam tu na myśli tych, którzy poza własnym, bezpośrednim interesem, realizowanym nieraz w sposób, jeżeli nie zbrodniczy to moralnie i politycznie naganny, nie widzieli żadnych innych dróg działania. Ci ludzie nie tylko w żadnej walce z okupantem udziału nie brali, ale i dalecy byli od przestrzegania owych kodeksów moralności obywatelskiej, które – choć szeroko znane – wcale nie były tak powszechnie przestrzegane jak się to zazwyczaj przyjmuje. Mam tu m.in. na myśli nie tylko nieskuteczność takich działań, jak: bojkot kin, kasyn gry, teatrzyków koncesjonowanych, wydawnictw okupanta, ale i wielu innych zjawisk natury obyczajowej, ekonomicznej czy wręcz kryminalnej<sup>8</sup>.

Cały odrębny kompleks spraw okupacyjnych to eksterminacja Żydów i jej różnorodne konsekwencje, także moralne. To także problem postaw polskich środowisk wobec tej zagłady. Sprawy te, choć w sporej mierze, acz z różnych powodów, były tabu w epoce rządów komunistycznych, to przecież dziś już posiadają obszerną literaturę, co wprawdzie nie wyklucza ciągłych kontrowersji wywoływanych głównie z przyczyn pozanaukowych. Nie zabieram generalnie w tej kwestii głosu – wiele spraw jest obecnie w toku badań – ale chciałbym zwrócić na jeden ważny problem, marginesowo wspominany czasem w pracach z historii gospodarczej bądź w relacjach, ale w istocie nadal mało znany. Jest to problem ekonomiczno-społeczny losów majątków żydowskich, a także problem przejmowania przez środowiska polskie funkcji gospodarczych, jakie pełniła do tej pory społeczność żydowska, zwłaszcza w małych miasteczkach Polski południowej, środkowej i wschodniej. Wiemy oczywiście, iż Niemcy starali

się przejąć gros majątku żydowskiego, wiemy także, iż problem własności nieruchomości to siłą rzeczy problem odrębny i specyficzny. Pozostaje przecież kwestia, iż mieszkania pożydowskie zostały zasiedlone nowymi mieszkańcami, że dobytek ruchomy, jak i drobne warsztaty pracy (rzemieślnicze, sklepy itd.) – wszystko to w sporej mierze – choćby przez przekupywanie aparatu niemieckiego – trafiło do pewnych grup ludności polskiej. Jak wyglądały związany z tym pewien awans społeczny drobnomieszczactwa czy proletariatu, jaka była rola elementów kryminalnych czy lumpenproletariatu, jak wyglądały w czasie okupacji migracje z przeludnionej wsi do na wpół wyludnionych miasteczek? Dość rzadko padają konkretne informacje na ten temat, uważany może raczej za wstydlivy, moralnie wątplivy. Historyk jednak, jeżeli chce ukazać przemiany położenia ludności polskiej w dobie okupacji, a także i związane z tym pewne patologie społeczne epoki, musi mieć tę kwestię na uwadze. Na badania zasługuje oczywiście wiele innych kwestii. Kilka lat temu ogłoszona została pierwsza obszerna monografia tzw. policji granatowej powołanej przez okupanta<sup>9</sup>. Przez długie lata obowiązywała w PRL jednoznacznie czarna legenda policji granatowej, choć jej spraw bliżej źródłowo nie badano. Następnie wielokrotnie kładziono nacisk na udział ludzi tej formacji w konspiracji. Faktem jest, iż spora część policjantów (ale raczej w dużych miastach niż na prowincji) należała do konspiracji (PKB, KB, ZWZ–AK). Prawdą także jest i druga strona medalu: wysługiwanie się części policjantów Niemcom, a nadto wyrazista demoralizacja społeczna i zawodowa: korupcja, udział w czarnym rynku, szantażowanie ludności, niechlubne działania na niekorzyść Żydów. Adam Hempel, autor wyważonej monografii na ten temat skłonny jest raczej podkreślać, iż wielokrotnie policja granatowa znajdowała się jakby w potrzasku między twardymi nakazami okupanta a postawami społeczeństwa. Dodajmy, iż autor ten stosunkowo dużo napisał o problemach patologii społecznej, jak i o zagadnieniu kluczowym, jakim były różne formy współpracy z okupantem.

Jak wiadomo, w ogromnej ilości publikacji stwierdziliśmy z satysfakcją, iż w Polsce nie było Quislinga, nie było kolaboracji typu francuskiego. Jest to oczywiście prawdą w tym sensie, iż w Polsce nie istniały formy politycznego współdziałania z Niemcami. Nb. Niemcy takiego współdziałania w zasadzie nie chcieli bądź szukali go w marginesowy sposób pod koniec okupacji, co było podówczas zupełnie absurdalnym działaniem. Mieliśmy tylko niezbyt jasne czy raczej nieudane przykłady działań germanofilów, jak Wł. Studnicki czy były premier Leon Kozłowski. Niemiecka polityka nie brała ich pod uwagę. Studnicki był internowany przez Niemców, Kozłowski żadnej roli nie odegrał. Zupełnie jednak inaczej i o wiele gorzej niż się to zazwyczaj pisze, wyglądała sprawa z problemem „kolaboracji na najniższym szczeblu”, nazwijmy to kolaboracją indywidualną, a nie instytucjonalną, wysługiowaniem się w jakiejś znacznej mierze okupantowi. W tej kwestii, wbrew pewnym opiniom, nie było dobrze. Dziennikarze i aktorzy, różni gorliwi niżsi urzędnicy, wspomniani policjanci granatowi, pracownicy aparatu samorządowego czy gospodarczego, nieraz w różny sposób współpracowali efektywnie z Niemcami. Przez kolaborację, pojęcie oczywiście także w konturach swych nieostre, należy



rozumieć takie działania, które miały charakter działań dobrowolnych i których skutki były w sposób niewątpliwy korzystne dla Niemców, a niekorzystne dla społeczeństwa polskiego. Byli bowiem Polacy, którzy pracując na stanowiskach podporządkowanych decyzjom niemieckim i te decyzje generalnie wykonujący, działali równocześnie w miarę możliwości na rzecz Polaków, wykonywali dyrektywy organizacji podziemnych itd. Takie oczywiście działania, podobnie jak i pewne wykonywane pod przymusem czynności, nie były kolaboracją, choć mogły nieraz rodzić poważne dylematy moralne. Warunek dobrowolności, szczególnej gorliwości w wykonywaniu dyrektyw okupanta i drugi warunek, iż owe działania niezbitce były dla polskiego społeczeństwa, dla jego morale, dla losów wojny szkodliwe, a były zgodne z interesem strony niemieckiej. Niewiele posiadamy szerszych rozważań na tematy kolaboracji. Wspomnieć należy tu rozważania L. Gondka oraz ostatnio uwagi na ten temat Adama Hempla. Brak niemal całkowicie studiów socjologicznych w tym zakresie, brak nam także studiów z zakresu psychologii tego zjawiska. Nade wszystko jednak brak nam jakichkolwiek rozważań kwantytatywnych. Statystyka wyroków wydawanych w okresie PRL z przepisów karnych formalnie związanych z problematyką kolaboracji jest obciążona wszystkimi winami komunistycznego wymiaru sprawiedliwości, o którym już kilkakrotnie pisałem<sup>10</sup>. Nie jest to więc statystyka w pełni wiarygodna, bowiem należałoby teraz (a wobec zniszczenia części tych akt jest to zadanie trudne, a nawet niemożliwe) odrzucić z tej statystyki wyroków skazujących wszystkie wyroki ze sfingowanych procesów, głównie lat 1950–1955. Po drugie, rzecz jasna, iż do tej liczby szacunkowej i dość dyskusyjnej w szczegółach należałoby dołączyć zestawienia osób zlikwidowanych w toku okupacji hitlerowskiej działaniami podziemnego wymiaru sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego, a także działaniami różnych organizacji konspiracyjnych, które z regułu żadnych form quasi sądowych nie stosowały, ale dość często wykonywały rozkazy likwidacji zdrajców. Wiemy na przykład z ułamkowych danych, iż w 1943 r. zlikwidowano w ten sposób pod zarzutem współpracy z okupantem hitlerowskim około 1000 osób. Można szacunkowo przyjąć – zważywszy na bardzo częste wzmianki o takich likwidacjach na prowincji i w Warszawie w pierwszym półroczu 1944 r., iż ogólna liczba zabitych pod zarzutem zdrady dla całego terenu G.G. w okresie 1940–1945 gawituje koło 1800–2000 osób<sup>11</sup>. Pomijam tu problem, do którego jeszcze wrócę, ile tego typu jednostkowych likwidacji było w pełni uzasadnionymi, podobnie jak i problem zasadności pełnej wielu pospiesznie wydawanych wyroków lat 1944–1947. Zwracam tu na przykład uwagę na fakt, iż we Francji dopiero od paru lat przzerwano milczenie na temat wielkiej fali terroru szerzonego głównie przez Francuską Partię Komunistyczną w latach 1944–1946. Ocenia się obecnie, iż wiele tysięcy ludzi straciło życie (nieraz bez wyroku sądowego) z różnych przyczyn, nieraz absolutnie nie uzasadniających takiego wyroku. Przytaczam ten fakt jako argument za słusznością tezy o dużych trudnościach w tego typu badaniach. Dodajmy do problemu także takie fakty notoryjne, jak to, iż upadek Polskiego Państwa Podziemnego, które miało gromadzone przez lata listy kolaborantów i dowody zebrane przeciw wielu osobom spowodował, iż w istocie oficjalne powojenne represje objęły – być może – tylko kilkadziesiąt

procent rzeczywistych kolaborantów i zdrajców. Część – i to z reguły najgroźniejszych agentów Gestapo – uciekła wraz z wojskami niemieckimi. Władze PRL w latach 1944–1947 prowadząc walkę z antykomunistycznym podziemiem niewiele przykładaly wagi do żmudnego ścigania zbrodniarzy hitlerowskich i zdrajców. Zimna wojna ostatecznie uniemożliwiła ekstradycję tego typu zbrodniarzy. Dodajmy wreszcie na osławionych przykładach Blanki Kaczorowskiej, Kalkszteina czy Kesslera, a imię ich w istocie legion, iż silna ilościowo grupa agentów Gestapo znalazła nową pracę jako konfidenti, a nawet eksperci U.B. do walki z byłymi akowcami. Tak więc zdawać sobie trzeba sprawę, iż obecnie prowadzenie studiów nad kolaboracją i zdradą kraju w latach 1939–1945 na rzecz okupanta hitlerowskiego (z radzieckim była to rzecz jasna całkowicie niemożliwa w oficjalnej historiografii PRL) natrafia na ogromne trudności. Dodajmy jeszcze poważny psychologiczny motyw, który w okresie od 1956 r., kiedy można było szerzej pisać o sprawach okupacyjnych, wysuwany był ciągle na czoło, a potem stał się nawet elementem propagandy moczarowskiej: powstał pewien mit jedności narodu w walce z hitlerowcami. Wspominano wprawdzie krytycznie tzw. skrajną prawicę zdolną do wszystkiego (NSZ), ale generalnie psychologicznie sprawy takie schodziły na margines, były wielokrotnie retrospektywnie, także we wspomnieniach kombatanckich, tuszowane. Kładziono raczej nacisk na wyjątkowość zjawiska agentów czy zdrady w łonie takiej czy innej organizacji. Liczne przecież i niezwykle dotkliwe wyspy – nie tylko okresu początkowego – wydają się tym teżom przeczyć. Rzecz może więc w tym, byśmy jednak zadawali sobie pytanie jaka była ranga kwantytatywna tego zjawiska, w jakich środowiskach głównie działał i jaki był rodowód i przekrój społeczny konfidenta czy kolaboranta, a także jakie były motywy współpracy z okupantem. Obok pewnych uwag na ten temat L. Gondka i A. Hempla<sup>12</sup> nawiążę także w tym miejscu do cennej, a nawet jakby w pewnej mierze przemilczanej pracy Włodzimierza Borodzieja pt. „Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w G.G. 1939–1944”, Warszawa 1985. Być może niektóre fragmenty tej pracy na skutek istnienia ówczasnie nadal cenzury nie oddają w pełni takiego czy innego zjawiska, jednakże praca ta porusza, jako jedna z nielicznych, wiele kwestii, o które mi chodzi w niniejszych rozważaniach. Brakuje nam solidnej kontynuacji badań Borodzieja, które dotyczą wprawdzie bardzo ważnego okręgu działania hitlerowskiej policji w G.G. (okręg Kielce–Radom), ale wymagałyby uzupełnień podobnymi studiami dla innych terytoriów. Borodziej w rozdziale III pt. „Źródła informacji policji bezpieczeństwa. Konfidenti” podjął szerszą próbę oceny działań i charakteru grupy zwanej agentami władz niemieckich bezpieczeństwa, dzieląc ją na trzy rodzaje:

1. Agenci okazjonalni. Można by ich nazwać wedle mnie informatorami zależnie od okoliczności (np. sołtys, właściciel knajpy, stróż dużej kamienicy itp.).
2. Konfidenti stali, którzy byli stałymi i regularnymi członkami sieci konfidentów na danym terenie.
3. Grupa trzecia to tzw. przez autora agenci zawodowi, przez których rozumie osoby działające w podziemiu antyhitlerowskim, które następnie z różnych przyczyn

(ideowych, załamanie, szantaż itd.) podjęły współpracę z policją niemiecką. Nb. nazwa ta nie wydaje mi się szczęśliwa: w gruncie rzeczy, pomijając problem motywów, obie te ostatnie grupy są agentami sensu stricto – pierwsza to okazjonalni informatorzy. Co do motywów części osób grupy trzeciej Borodziej zapisał: „Wydaje się prawdopodobnym, że część agentów zawodowych wciągnęła się do nowej działalności na tyle, że podstawowym impulsem stawały się nie motywy wyjściowe, lecz uczestnictwo w „wielkiej grze”, możliwość decydowania o życiu i śmierci dziesiątków osób”<sup>13</sup>. To stwierdzenie uważam za istotne i pokrywa się ono z moimi poglądami na tę kwestię<sup>14</sup>. Istnieje bowiem wiele grup agentów Gestapo, co do których sprawa motywu nie budzi wątpliwości. Będą to osoby pochodzenia niemieckiego bądź chcące na to wątpliwe pochodzenie zasłużyć, będą to różni przedstawiciele marginesu społecznego, alkoholicy nałogowi i inne osoby szukające *per fas et nefas* korzyści majątkowych. Są także przypadki tragiczne współpracy z okupantem w wyniku przymusowej sytuacji, strachu przed represją. Czy jednak powyższe motywacje wyczerpują temat? Wiemy, iż w jednostkowych denuncjacjach, z reguły anonimowych zwykle, a dość często kierowanych do Gestapo (wynika ten fakt z relacji np. pracowników poczty), decydowały motywy najrozmaitsze, z reguły wynikające z chęci zaszkodzenia komuś. Te kwestie też nie są od strony psychologicznej czymś dziwnym. Istnieje przecież pewna grupa przypadków, może dość rzadkich, iż były jednostki, które szły na służbę okupanta z indywidualnych przyczyn psychologicznych: poczucie frustracji i wyobcowania ze środowiska, pragnienia odwetu za upokorzenia czy zniewagi, domniemane czy rzeczywiste. Górę nieraz brało owo pragnienie, o którym pisze Borodziej, zdobycia tajemnej władzy nad losem swego środowiska, realizowanej poprzez współpracę z Gestapo.

W związku z koniecznością prowadzenia badań nad problematyką zdrady w okresie okupacji mam jeszcze jedną uwagę ogólną. Nie wiem kto był inicjatorem tendencji, która od lat już występuje w różnych pracach naukowych, także okresu po przełomie 1989 r., iż agentów Gestapo bądź inne osoby ewidentnie współpracujące z władzami niemieckimi określa się z reguły tylko inicjałami nazwiska. Czasami autorzy dodają, iż robią to poprzez wzgląd na zainteresowanego, który żyje bądź, iż chodzi tu o dobre imię pozostałej rodziny. Co ciekawsze, tendencja ta dotyczy nie tylko pewnych wypadków dyskusyjnych, ale nawet takich, w których wina osoby, o której się pisze jest bezdyskusyjna. Nawet prof. Borodziej, które wiele spraw wstydliwych poruszył, przyjął w swej pracy częściowo podobne stanowisko. Chciałbym zadeklarować, iż jestem zdecydowanie przeciwny tej praktyce w pracach naukowych<sup>15</sup>. Tego typu postawa uniemożliwia nieraz dalsze badania wiele kwestii, a całkowicie zabija możliwość prowadzenia pewnych badań z zakresu socjologii historycznej. Czy można sobie wyobrazić na

przykład rozprawę z dziejów powstania styczniowego, w której współpracownicy carskiej żandarmerii nie byłoby wymienieni po nazwisku? Byłoby takie postępowanie sprzeczne z zasadą rzetelnej i pełnej informacji historycznej. Kwestia czy żyją osoby, o których piszemy nie może odgrywać zasadniczej roli, bowiem działania o skutkach publicznych nie podlegają żadnej ochronie prawnej. Pisanie o sprawach okupacyjnych zgodnie z faktami nie jest w żadnej mierze znieważeniem czy zniesławieniem konkretnych osób, a kwestia dobrego imienia danej rodziny musi ustępować wobec kryterium zasadniczego – pełnej prawdy historycznej. Obowiązują tu oczywiście odpowiednie kryteria ostrożności w twierdzeniach, ale są to takie same kryteria poprawności twierdzeń historycznych, które obowiązują historyka co do każdej kwestii. Będąc z wykształcenia prawnikiem, chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż kryteria prawdy historycznej a prawdy sądowej nie są jednakowe. Sąd orzekający o czyjejs winie lub niewinności (a *tertium non datur*) jest skrępowany szczegółowymi zasadami procedury karnej. Historyk, kierując się wyłącznie kryteriami krytyki naukowej źródeł, na których się opiera, ma szersze możliwości oceny. Uważam tę sprawę za na tyle istotną, iż postanowiłem rozwinąć ten temat.

Jeżeli chodzi o przypadki zdrady czy kolaboracji na rzecz okupanta hitlerowskiego, możemy mieć do czynienia z sytuacjami bardzo dziś różnorodnymi. Zaczniemy od przypadku, iż istniał wyrok sądu podziemnego stwierdzający czyjaś winę. Zgodnie z L. Gondkiem uważam, iż z reguły wyroki te zasługują na wiarę. Oczywiście mogły się zdarzyć, ale bardzo rzadko, pomyłki czy pochopne decyzje. W miarę możliwości historyk dąży do weryfikacji takiej czy innej decyzji epoki okupacji. Jeżeli jednak nie budzi ona wątpliwości, to je podajemy, jeżeli są wątpliwości, to je wyraźnie określamy. To samo dotyczy oczywiście wyroków powojennych w tych sprawach. Zwracam jednak uwagę na fakt, iż w okresie ostatnich lat na fali słusznego uchylania wyroków stalinowskiego wymiaru sprawiedliwości, zdarzały się także i rehabilitacje dość dyskusyjne. Otóż jako historyk, który od lat zajmuje się także studium stalinowskiej epoki, chciałbym stwierdzić, iż trzeba wyraźnie rozróżnić procesy z lat 1944–1948 o sprawy wyłącznie okupacyjne od podobnych oskarżeń w okresie klasycznym lat stalinizmu 1949–1955. W pierwszym okresie władza komunistyczna walczyła ze swymi bezpośrednimi przeciwnikami (WiN itd.) różnymi metodami. Na odmianę, procesy przeciw hitlerowcom i zdrajcom toczyły się wówczas w zasadzie odrębnym nurtem i prowadzili je sędziowie sądów powszechnych z przedwojennym stażem. Zdarzały się niewątpliwie fałszywe oskarżenia, pomyłki sądowe czy niesprawiedliwe w surowości swej wyroki, jednakże spora część tych procesów przeciw policjantom granatowym, agentom notoryjnym Gestapo itd. była prowadzona przeciw rzeczywistym winowajcom epoki okupacji i wyroki w tych sprawach, jeżeli nie budzą wątpliwości merytorycznych, winny być cytowane i podawane w publikacjach związanych z działaniem takich osób w czasie okupacji. Istnieje przecież wiele spraw „wsyp”, denuncjacji i innych przejawów kolaboracji, które nigdy nie były – z tych czy innych przyczyn – podstawą jakiegokolwiek wyroku sądowego. Są to oczywiście sprawy trudne, jednakże historyk, jeżeli ma w ręku wystarczające dowody, ma prawo pisać zgodnie z tymi dowodami; jeżeli natomiast dowody są niepełne, winien jednak



podkreślić, iż takie czy inne podejrzenia były wysuwane i nie zostały jednoznacznie obalone. Jeżeli rezygnujemy z tego typu tropów badawczych, to mam wrażenie, że ta dbałość o dobre imię minionej generacji czy też jej potomków, sięga za daleko i uniemożliwi wiele, czasem istotnych ustaleń historycznych.

Czy kwestie, o których mowa należą do spraw marginesowych epoki okupacji? Znalazłem informację, iż jeden z meldunków Delegatury Rządu w Warszawie oceniał w 1943 r. liczbę tzw. szmalcowników, tj. ludzi, którzy szantażowali ukrywających się Żydów bądź wydawali ich w ręce niemieckie, na zawrotną liczbę 15000 osób<sup>16</sup>. Być może to błąd w dokumencie, a z pewnością jest to informacja moim zdaniem znacznie zawyżona. Zważmy jednak, iż mowa tu tylko o szmalcownikach. A ilu było agentów Gestapo w Warszawie, współpracowników gorliwych Arbeitsamtów, policjantów granatowych działających na szkodę społeczeństwa? Czy Warszawa była tu miejscem szczególnym? Można wątpić, bowiem z wielu relacji czy opracowań wyłania się raczej obraz Krakowa – stolicy G.G. – jako miasta szczególnie osaczonego siecią konfidentów Gestapo. Zdajmy sobie sprawę w każdym razie, iż w skali całego Generalnego Gubernatorstwa nie jest to problem kwantytatywnie nieistotny, być może dotyczy 40000–70000 osób. Badania socjologiczne tej grupy osób miałyby swój walor, ukazałyby środowiska, terytoria i motywy ich działań. Badania socjologiczne dziejów okupacji to dopiero postulat na przyszłość. Chodzi tu także – oczywiście to już nie należy do spraw patologii okupacyjnych – o socjologię kwantytatywną polskich konspiracji tej epoki. Takie działania co do Pomorza podjęliśmy w Toruniu. Powstaje komputerowa kartoteka biograficzna obejmująca wszystkich uczestników konspiracji pomorskich<sup>17</sup>. Istnieje pilna potrzeba takich badań na różnych terytoriach i dla różnych środowisk konspiracyjnych<sup>18</sup>.

Ostatni problem, który chciałbym szerzej poruszyć, to pogmatwana i niewolna od tragicznych wątków sprawa tzw. bandytyzmu epoki okupacji – bandytyzmu, który w różnych formach szerzył się zwłaszcza na południowo-wschodnich terenach G.G. w latach 1942–1944. Sprawa ta została niezwykle pogmatwana z przyczyn politycznych w okresie PRL i stała się swoistym tematem tabu, szerzej przełamanym dopiero przez A. Hempla<sup>19</sup>. Ukazał on rozmiary bandytyzmu w G.G., jak i walkę z tym zjawiskiem policji granatowej. Zauważył oczywiście, ale niedostatecznie rozwinął wątek przeplatania się w sposób niemal nie do rozwikłania spraw bandytyzmu z pewnymi zjawiskami politycznymi czy społecznymi, które nie będąc genetycznie działalnością kryminalną – z niejednego punktu widzenia i nie bez pewnych racji, były pod bandytyzm podciągane<sup>20</sup>. Schematycznie rzecz biorąc, mamy tu do czynienia z bardzo różnymi genetycznie sytuacjami, które – słusznie czy niekiedy niesłusznie – były podciągane pod wspólne miano bandytyzmu czy to z punktu widzenia poszkodowanej ludności wsi, zwłaszcza dworów ziemiańskich, czy też tak oceniane przez władze i struktury konspiracyjne (DR, AK, NSZ). Po pierwsze, mieliśmy prawdziwe szajki bandyckie, wcale liczne wedle ustaleń Hempla, rekrutujące się głównie z przedwojennego elementu kryminalnego, dla którego okupacja była też swego rodzaju eldorado. Szajki te, zazwyczaj ówczesnie (a i po wojnie) będą się podszywać



pod miano partyzantów, bo to ułatwiało ich działanie, a po wojnie mogło przynieść awans na członków ZBOWiD-u. Dodajmy, iż pod koniec okupacji spotykamy także w charakterze bandyckich wyczynów działania zdemoralizowanych wojną drobnych grup partyzanckich, zazwyczaj oderwanych od swych macierzystych oddziałów na tle sporów o dyscyplinę. Takie grupy mogły się wywodzić z każdej organizacji konspiracyjnej; wszędzie spotykamy pod koniec wojny przejawy demoralizacji, różne aspekty tego, co nazywano „zarażeniem się śmiercią”: szafowanie cudzym życiem, bezlitosne traktowanie otoczenia, samowola i sobiepaństwo<sup>21</sup>. Mamy przecież w lasach końcowego okresu okupacji różne grupy zbrojne, najrozmaitszej proveniencji, które bądź rzeczywiście,  *nolens* czy  *volens*, postępowały po bandycku wobec ludności, bądź za bandyckie zostały, niekoniecznie słusznie, uznane. Chodzi tu przykładowo o grupy zbiegłych jeńców radzieckich, których jedynym celem było darwinowskie przetrwanie bez liczenia się z polskim otoczeniem, o grupy Żydów – uciekinierów, którzy byli w wyjątkowo przymusowej sytuacji. Doszły do tego oddziały GL–AL i oddziały partyzanckie radzieckie. ZWZ–AK i Bataliony Chłopskie dbały o to, by zaopatrzenie dla oddziałów partyzanckich nie miało charakteru rabunkowego. Na tym tle dochodziło do scysji z grupami wyżej wymienionymi, które żadnych ustaleń nie przestrzegały, a nieraz (zwłaszcza oddziały AL i partyzancka radziecka) bezwzględnie, „po klasowemu” traktowały dwory ziemiańskie. Stąd wobec fali bandytyzmu ludność wiejska żądała od panujących nad terenem polskich organizacji konspiracyjnych, by zahamowały falę grabieży, a nieraz i mordów i gwałtów. Pewne decyzje w tej mierze podejmowane przez KG AK, DR czy czynniki kierownicze NSZ były po wojnie interpretowane jednoznacznie jako decyzje polityczne pod pokrywką walki z bandami rabunkowymi, skierowane przeciw ruchowi lewicowemu<sup>22</sup>. Zdarzało się po wojnie, iż wytaczano procesy ludziom z Armii Krajowej za działania skierowane ewidentnie przeciw bandytyzmowi i podejmowane na życzenie wsi<sup>23</sup>. Nie da się jednak zaprzeczyć, iż jeżeli wiadomo, że ani KG AK, ani DR nie dążyły do konfrontacji z ruchem lewicowym, to przecież w głębokim terenie interpretacje pewnych wskazań czy klimatu były różnorodne – dotyczy to zwłaszcza, ale nie wyłącznie oddziałów NSZ. Stąd pewna ilość tragicznych moim zdaniem przypadków, kiedy ofiarą akcji skierowanych przeciw bandytyzmowi padały grupy ukrywających się Żydów, jeńców radzieckich czy partyzantów AL. Zdawać sobie jednak trzeba sprawę z faktu, iż z punktu widzenia cierpiącej ludności działania owych grup w praktyce nie różniły się często od zwykłego bandytyzmu. Czy i w jakiej mierze działał tu w pewnych sytuacjach antysemityzm ludności czy partyzantów – sprawa jest niezwykle trudna do ustalenia, ale w poszczególnych przypadkach, co także wiąże się z procesami demoralizacyjnymi w szeregach niektórych oddziałów partyzanckich, zjawisko antysemityzmu, zwłaszcza w oddziałach NSZ (czego nie należy jednak uogólniać) występowało. Skonkludujmy, iż w lubelskim, kieleckim czy rzeszowskim koniec 1943 i rok 1944 były niezwykle skomplikowane: obok szalejącego terroru okupanta nasilały się konflikty polityczne z lewicą, szalał bandytyzm elementów zdemoralizowanych bądź zdesperowanych własną sytuacją, a na to wszystko coraz większym cieniem kładła się bezwzględna działalność radzieckich oddziałów partyzanckich,

które nie tyle walczyły z Niemcami, co miały przygotować teren dla zainstalowania na nim władz komunistycznych.

Kończąc moje, siłą rzeczy, nazbyt zwięzłe i nie wyczerpujące tematyki, uwagi, chciałbym zaakcentować, iż – wbrew może pozorom – przed historiografią okupacji hitlerowskiej stoją liczne ogólne i szczegółowe zadania. Socjologiczne studia polskich wsi i miasteczek, badania nad mentalnością środowisk okupacyjnych i przemianach tej mentalności w toku okupacji. Dodajmy wielorakie, a niemal nietknięte w nauce wolnej od cenzury, sprawy konsekwencji „zniknięcia” środowisk żydowskich z polskiego krajobrazu. Badania muszą objąć wiele problemów polskiej konspiracji widzianych nieco inaczej, bo w analizie socjologicznej i kwantytatywnej postaw, motywacji działań, ale i takich spraw, jak procesy demoralizacji związane ze specyfiką życia konspiracyjnego, a zwłaszcza partyzanckiego, jak i z terrorem okupanta. Problemy polskiej kolaboracji i studium powojennych represji w tym zakresie. Konsekwencje zjawiska „zarażenia się śmiercią”, sprawy, które tknęła pedagogika (A. Kamiński) czy literatura piękna bądź badania medyczno-psychiatryczne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Istnieje potrzeba napisania w oparciu o szerszy kwestionariusz studium społeczeństwa polskiego w dobie okupacji hitlerowskiej, które obok problemów terroru okupanta i walki zbrojnej i cywilnej narodu, ukazywałoby wielorakie konsekwencje życia w zupełnie nowych warunkach politycznych, gospodarczych, w sytuacjach o charakterze ekstremalnym. Okupacja była epoką wielkich napięć, dynamicznych, a głównie tragicznych przemian, wyzwalała u ludzi pokłady inicjatywy, energii, woli przetrwania. Wyzwalała także na równi, może w nierównym stopniu, trend do zachowań bohaterских, altruistycznych, co i przejawy egoizmu, zwierzęcej, wolnej od hamulców woli przetrwania cudzym kosztem. Nie sądzę, by tego typu problemy miały pozostawać tylko domeną opisów literackich czy wypowiedzi moralizatorskich. Także historiografia winna te sprawy udokumentować, jeżeli chcemy, by obraz epoki był pełny, niezafałszowany, wolny od przemilczeń, jak i nadmiernie apologetycznych akcentów.

#### PRZYPISY:

1. Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień chciałbym podkreślić, iż byłem – obok prof. Elżbiety Zawackiej – założycielem Fundacji „Archiwum Armii Krajowej na Pomorzu”, która ma w ostatnich pięciu latach ogromny dorobek wydawniczy, organizacyjny i najbogatsze dziś zbiory do dziejów ruchu oporu na Pomorzu.
2. Wspomnieć trzeba, iż wiele perspektyw otwiera tu zbyt przecież zwięzła próba ogólnego opracowania Jana T. Grossa, *Polish Society under German Occupation. The General Gouvernement 1939–1944*, Princeton 1979, ss. 344. Autor ukazał raczej perspektywy teoretyczne badań przykładając dużą wagę do terminologii, niż faktografię epoki. Dodajmy, iż stan badań w roku ukazania się tej książki był mocno odmienny od dzisiejszego.
3. I wydanie Kraków 1957.
4. I wydanie Warszawa 1958. Książka cieszyła się jednak dużą popularnością: IV wydanie 1979.
5. I wydanie Warszawa 1947, następne dopiero w 1956 r.
6. *Szkice piórkem (Francja 1940–1944)*, Paryż 1957, I–II.

7. Wiem z relacji ustnych późniejszego członka KG ZWZ–AK ppłka Ludwika Muzyczki „Benedykta”, ówczesnie szefa cywilnego Organizacji Orla Białego w Krakowie, iż obserwowano w Krakowie z niepokojem wieści o nastrojach wsi, zwłaszcza podhalańskiej, na jesieni 1939 r. Chłopi w zimie 1940 r. stali się czynnikiem dyktującym ceny na rynku żywnościowym – sprawy podatków i egzekucji komorników odeszły chwilowo zupełnie w cień, przeważały głosy pozytywne o okupancie i radość, niekiedy manifestowana, z upadku Polski sanacyjnej. Kiedy Niemcy zaczęli dokonywać pierwszych brutalnych akcji na wsi, meldunki o nastrojach stały się bardziej optymistyczne z punktu widzenia Podziemia. Przypominam tu, dla porównania, zbliżone sceny z powieści Józefa Mackiewicza o Białorusi radzieckiej: radość chłopów białoruskiego z wkroczenia wojsk niemieckich – po jakimś czasie – w wyniku brutalnego postępowania hitlerowców doprowadziła do sukcesów komunistycznego ruchu oporu.
8. O tych sprawach najwięcej napisał L. Gondek, *Polska karząca 1939–1945. Polski podziemny wymiar sprawiedliwości w okresie okupacji niemieckiej*, Warszawa 1988.
9. Adam Hempel, *Pogrobowcy kłęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990.
10. Por. S. Salmonowicz, *La justice communiste: l'Exemple Polonais 1944–1989. Essai d'une synthèse provisoire*, „Comparativ Law Review”, 4: 1993, s. 105–120.
11. Por. uwagi A. Hempla, op. cit., s. 199–201.
12. A. Hempel, op. cit., s. 200 napisał: „Dzięki kolaboracji i donosicielstwu, policja hitlerowska dość szeroko i skutecznie penetrowała społeczeństwo polskie, w tym ruch oporu”.
13. W. Borodziej, op. cit., s. 90.
14. Por. ogólnie też L. Gondek, op. cit., s. 106–132. Zwróćmy chociażby uwagę na głośny przypadek „Motora” w partyzance kieleckiej: jego ewentualna obawa o los rodziny czy własny wobec Gestapo nie musiała żadną miarą prowadzić do dynamicznych działań zdradzieckich wobec najbliższego otoczenia, do wykazywania szczególnej gorliwości w służbie niemieckiej. „Motor” wszedł w swoją podwójną rolę i ją zaakceptował, dążąc do największych sukcesów strony, dla której pracował. Nb. główny agent hitlerowski na tym terenie, który prawdopodobnie także kierował „Motorem” – Józef Kessler, m.in. wykrył przy jego pomocy tajną produkcję stenów w Suchedniowie. Jej organizator inż. K. Czerniewski przesiedział długie lata w obozie, ale przeżył. Kessler po wojnie współpracował z U.B., a następnie pracował w radomskim w jednej z fabryk zbrojeniowych pod zmienionym nazwiskiem. Inż. Czerniewski chciał go zdemaskować publicznie w ramach odczytu w tej fabryce o swej produkcji stenów, jednakże Kessler, na dzień przed odczytem ostrzeżony wyjechał w nieznanym kierunku i ślad po nim zaginął (relacja ustna inż. Czerniewskiego z 1979 r.).
15. Inne kryteria obowiązują w publikacjach popularnych, gdzie nie ma miejsca ani na niuanse, ani na przedstawienie dowodów źródłowych.
16. Por. Stanisław W. Dobrowolski, *W krakowskiej „Żegocie”*, [w:] *Polska Partia Socjalistyczna w latach wojny i okupacji 1939–1945. Księga wspomnień*, Warszawa 1994, I, s. 218.
17. Ogłoszone zostały także już drukiem dwa pierwsze tomy *Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej 1939–1947*, Toruń 1994–1996.
18. Interesujące byłyby tu badania socjologiczne kierowniczych gremiów ZWZ–AK, Związku Jaszczurczego, NSZ czy BCh. Istnieje problem wykorzystania (niestety wymagającego bardzo krytycznej oceny niezaraz źródła) materiału biograficznego gromadzonego przez odpowiednie organizacje i urzędy w związku z przyznawaniem tzw. uprawnień kombatanckich.
19. Por. A. Hempel, op. cit., s. 277–304.
20. DR i KG Armii Krajowej podejmowały, w obronie ludności, działania przeciw bandytyzmowi, por. Meldunek organizacyjny z 31.08.1943 r. gen. Bora-Komorowskiego, o sprawach bandytyzmu, Rozdział B pkt. 4, druk [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, T. III, Wrocław–Kraków 1990, s. 92, tamże na s. 156–157 gen. Bór-Komorowski donosi do Londynu 14.10.1943 r.: „Jak meldowałem w końcu depechy 1284, nakazałem zwalczanie wyniszczających naszą ludność band rabunkowych bez względu na ich narodowość i sztyd. Partyzantów sowieckich jako takich nie atakuję. Propaganda sowiecka i PPR także na terenie Kraju wyzyskują naszą walkę z bandytyzmem do atakowania nas”.

21. ZWZ–AK walczyły o utrzymanie dyscypliny konspiracyjnych szeregów, przykładowo: *Armia Krajowa w dokumentach...*, III, s. 325. Problem był niezwykle trudny, a demoralizacja groziła zwłaszcza młodzieży zaangażowanej w dywersję, kontrwywiad itd. Prasa konspiracyjna poważniejszego charakteru wielokrotnie poruszała problem różnych moralnych zagrożeń, a szczególnie nacisk na kwestie etyczne kładło grono instruktorów Szarych Szeregów skupione wokół Aleksandra Kamińskiego.
22. Sprawa stosunku NSZ do ukrywających się Żydów, jeńców radzieckich, którzy zbiegli z niewoli czy formacji lewicowych jest ciągle przedmiotem polemik, por. na ten temat M. J. Chodakiewicz i L. Żebrowski contra prof. K. Dunin–Wąsowicz, „Zeszyty Historyczne WiN-u”, Nr 9, 1996, s. 275–294. Nie zabierając głosu w tej polemice dotyczącej wielu kwestii szczegółowych, należy jednak zauważyć, iż historyk NSZ, Żebrowski uznał sam za autentyczny tekst fragmentu „Wytycznych Ogólnych dla Akcji Specjalnej” Dowództwa NSZ z początku 1944 r., który brzmi: „...partyzantka od razu może i musi działać czynnie przez oczyszczanie terenu z band wyrotowych i przestępczych...” NSZ używa terminu „bandy”, ale łączy je ze słowem „wyrotowe”. Co to ma oznaczać zdaniem historyków NSZ?
23. Pamiętam, iż jako aplikant sądowy obserwowałem z oburzeniem w Krakowie w 1955 r. proces ludzi ze 106 Dywizji Piechoty AK (która działała w powiecie miechowskim) o to, iż na żądanie miejscowej ludności wymierzili karę chłosty szajce złodziei koni, która to szajka po 1945 r. przedstawiana była jako partyzanci Armii Ludowej...